Nr. 20. KRAKÓW 15 PAŹDZIERNIKA 1925 R. CENA EGZEMPLARZA 75 groszy.

BOCIAN





— Jakżeż pani spędziła wakacje? — zapytała pewna artystka żonę posła z „Wyzwolenia, p. Os.. ką.

— Ach! To była martyrologja, a nie wakacje! — odparła ta suwerenka suwerena — Niech sobie pani wyobrazi, że ani nie mogłam się wyspać, ani odpocząć i do dziś dnia mam uszy pełne hałasu, krzyku, stukania, trzaskania drzwiami...

— Zapewne była pani w Krynicy?..

— O! Nie! Wakacje spędzaliśmy wraz z mężem w cichej wsi poleskiej...

— Dobrze!... A skąd te hałasy?

— Sprawiał je mój mąż!

— ?

— Tak! Wstawał o godzinie szóstej rano i do ósmej słyszałam tylko szczęk hantli, skrzypienie trapezu i chrzęst kości mojego małżonka. Dzień zaczynał się gimnastyką!

Po śniadaniu, od dziewiątej do dwunastej krzyczał bez przestanku: „Hańba! Nie pozwalamy! Na latarnię!“ itd. Do obiadu mieliśmy spokój, za to potem aż do wieczora mój mąż krzyczał, bił pięścią w stół, tupał nogami, wywalał głową drzwi..

— No.. dobrze.. a na co to wszystko?

— Jakto? Nie wie pani?.. przecież mój Janek będzie musiał wnosić parę interpelacji w Sejmie! O! Ale z pewnością wszystkie odniosą swój skutek! Żeby pani widziała te jego bicepsy!... Istny atleta! Od jednego uderzenia pięści łamie stół!.. Kto wie?... może nawet zostanie obrany prezesem swojego klubu?... Kto wie?...

*

W Paryżu przed rokiem zorganizowało się niezwykle ciekawe stowarzyszenie, o szumnej nazwie „klub stu“.

Jest to związek smakoszów.

Ludzie ci, obdarzeni niezwykłym apetytem i wysubtelnionym smakiem tworzą niejako honorowy sąd gastronomiczny.

Każda restauracja stara się o zdobycie ich przychylnej opinji. Ludzie ci formalnie trzęsą wszystkiemi jadłodajniami, zalecając szerokim kołom publiczności lokale, których szefowie karmią dobrze, przestrzegając przed notorycznymi „trucicielami“ naiwnych i niewybrednych Paryżan.

W kulturalnej stolicy świata zorganizował się jeszcze inny związek. Jest to „klub stu na godzinę“. Składa się z właścicieli automobili, z których każdy musi mieć możność rozwinięcia na swym motorze, szybkości stu km. na godzinę Między tymi dwoma klubami można przeprowadzić małą analogję: „Klub stu“ pożera gratisowe obiadki, zaś „Klub stu na godzinę“ pożera... przestrzeń

Prócz tego donoszą nam, że w najbliższym czasie, w związku z powstaniem „klubu stu na godzinę“, ma się utworzyć „klub miljona...“ będzie to współdzielczy związek miljona ofiar zbyt szybkiej jazdy automobilowej.

*

Nareszcie sami!...

Jest to tytuł komedji francuskiej, granej z wielkiem powodzeniem w pewnym stołecznym teatrzyku. Publiczność, jak dotychczas, skrupulatnie wypełniła wszystkie miejsca teatru. Nie było cienia „waty“, a nawet prasowe permanentki zostały do połowy zredukowane. Wszystkich zafascynował wiele mówiący tytuł...

Mimo wielkich nadzieji, jakie każdy sobie robi, idąc na tę „wyuzdaną“ sztukę, nie jest ona sama w sobie nawet... zbyt frywolną. W chwili, gdy roznamiętniona publiczność posłyszy z ust amanta i amantki obiecujący okrzyk: „Ach! Na szczęście... jesteśmy już sami!...“ zapada kurtyna i przedstawienie się kończy . . . . . .

. . . .

Publiczność tłumnie opuszcza salkę, nie przeczuwając, że w konkurencyjnym teatrze, którego dyrektor miał poroniony pomysł zagrania sztuki poważnej, rozlega się w tej samej chwili okrzyk podobny:

Oto dyrektor, trzymając pod ramię swego reżysera, spoglądają z rozpaczą w sercach na śpiącego w kącie strażaka oraz długie, niezmiernie długie rzędy pustych krzeseł i z akcentem tragicznym, ze łzą w oku mówią do zapadającej kurtyny:

— Niestety!... Jesteśmy tu, na sali... sami.

*

Ten krakowski literat, który przez parę miesięcy z rzędu bawił w Grecji, Turcji, Egipcie i Palestynie, po powrocie do rodzinnego grodu urządził cykl odczytów, w trakcie których dzielił się z publicznością wrażeniami które wywiózł z ziemi faraonów, ruin, haremów i lotnych piasków.

Program jednej z prelekcji zawierał również recytację wierszy arabskich. Słuchacze z ogromnem zainteresowaniem słuchali obcych im dźwięków, a przytem zapalił i ich niezwykły temperament i plastyczność gestów poety-recytatora.

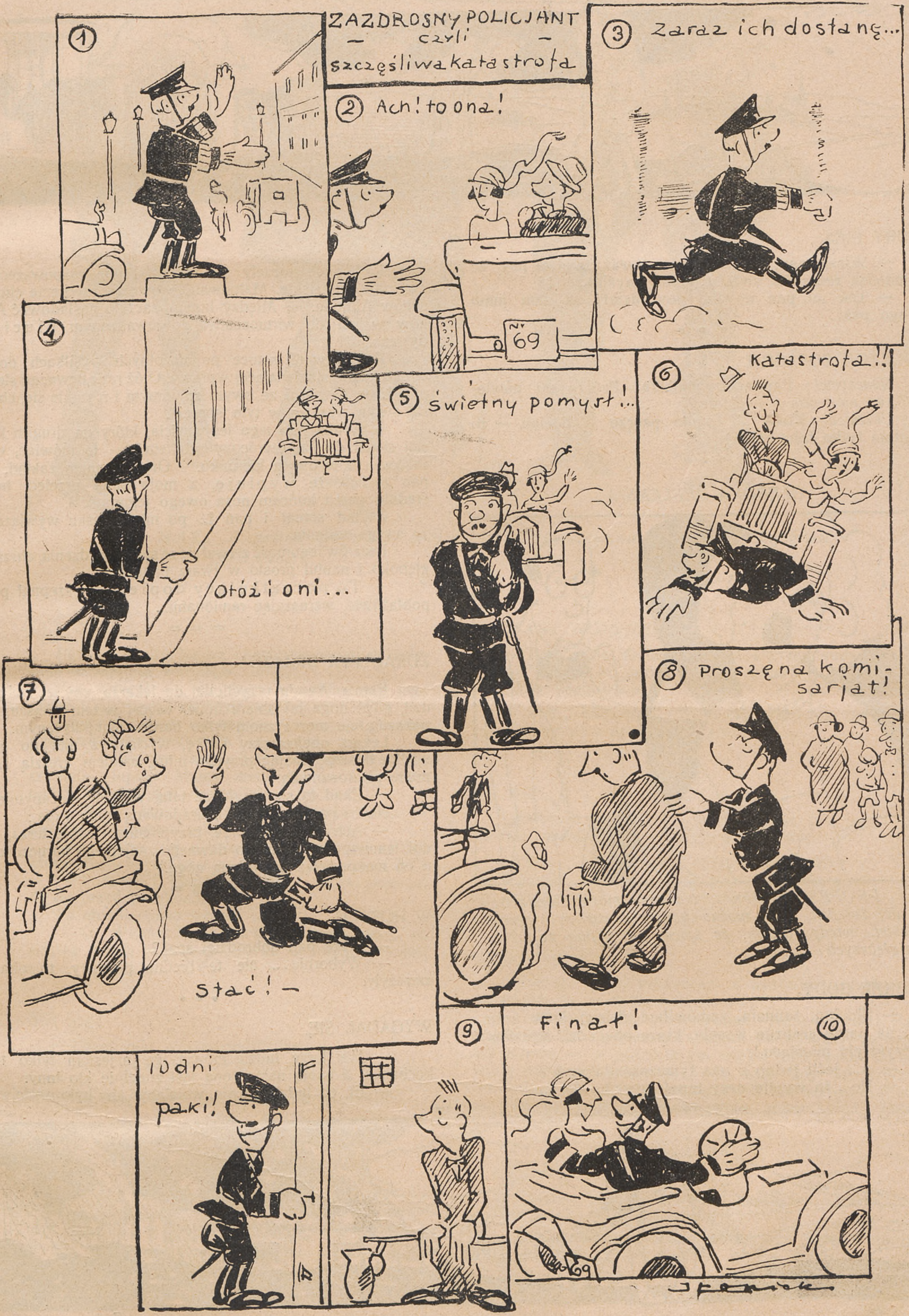
Po odczycie jeden ze znajomych prelegenta w poufnej rozmowie zadał mu patanie:

— Nie rozumiem, doprawdy Jerzy, w jaki sposób mogłeś nauczyć się w tak krótkim przeciągu czasu języka arabskiego... masz, jak się okazuje, fenomenalne zdolności językowe...

— Ee... nie! — odparł poeta, zniżając głos, — Te wiersze, w których recytację włożyłem tyle uczucia, to był poprostu spis członków parlamentu egipskiego... Ale wiesz.. że przez pewien czas bałem się potężnie, iż na sali może się przypadkiem znajdować jaki orjentolog...

*




ZAZDROSNY POLICJANT
— czyli —
szczęśliwa katastrofa
1
2 Ach! to ona!
Nr 69
3 Zaraz ich dostanę...
4
Otóż i oni...
5 świetny pomysł!..
6 Katastrofa!!
7
stać! —
8 Proszę na komisarjat!
10 dni paki!
9
Finał!
10
69



MĄDRY PIES.

— Wiesz pan, że są takie nieraz mądre psy, że przechodzą rozumem swoich panów myśliwych!

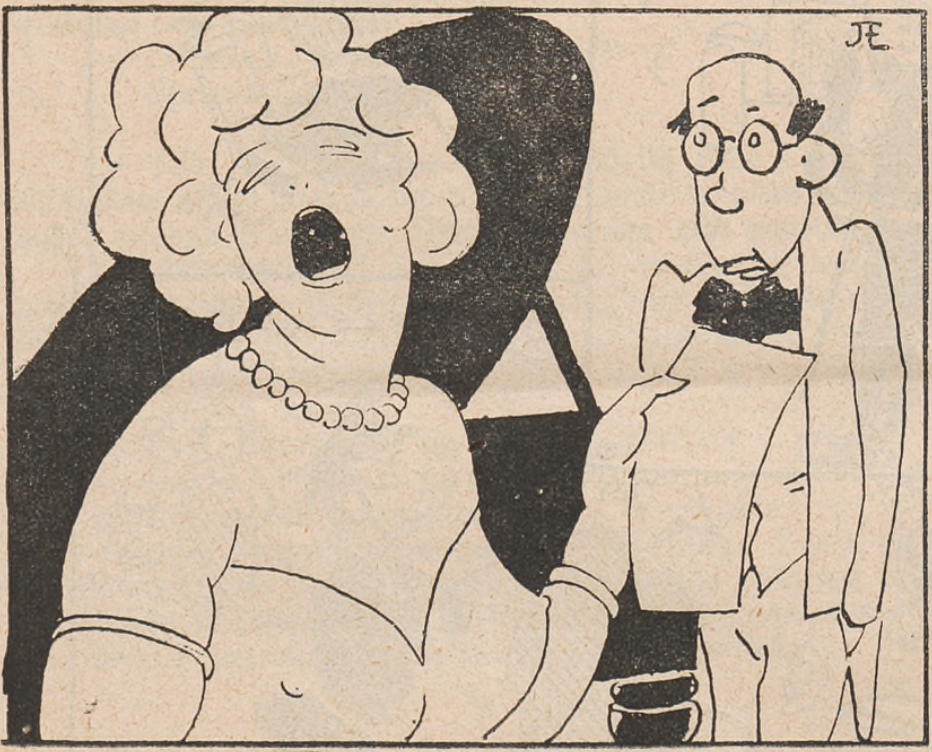
— Toś mi pan nowinę powiedział! Ja sam mam takiego psa...

NA LEKCJI ZOOLOGJI.

Nauczyciel: Panna Gryzmalska! Proszę mi powiedzieć, co pani wie o bocianie?

Uczenica: Kiedy — panie psorze – bocian — to podobno tylko taka bajka!

GŁĘBOKA REFLEKSJA



PROFESOR: *Hm!... Na razie można dostrzedz u niej żołądek. Gdy można będzie wzrokiem sięgnąć głębiej... wtedy powiem, że śpiew jest jedną ze sztuk najgłębszych...*

SREBRNE GODY.

— Słuchaj, żonusiu, zamówiłem dzisiaj kosz szampana na nasze srebrne wesele, które obchodzić będziemy w przyszłym miesiącu!

— A... jeśli jedno z nas tymczasem umrze?

— No... to wypiję przy innej sposobności!...

POCZĄTKUJĄCY.

Po wojnie zaczęły się w Warszawie rozpowszechniać zwyczaje angielskie. Małpowano wówczas zawzięcie chudych synów Albionu. — Między innemi zaczęto naśladować Anglików w ich do wirtuozostwa doprowadzonym plu ciu na dystans.

Pan Ł. w tej sztuce po mozolnych wysiłkach doszedł wreszcie do zadziwiającej wprawy. Otóż razu pewnego siedział pan Ł. w kawiarni ze swym znajomym i rozumie się, chwalił się swoją wprawą w tym sporcie.

— Widzi pan tego jegomościa, który na drugim końcu sali siedzi do nas zwrócony profilem? – to mówiąc, wskazał palcem w owym kierunku. – Otóż trzymam zakład, o co pan zechce, że wypluję, a moja ślina przeleci bezpośrednio przed końcem nosa owego jegomościa.

Zakład stanął i pan Ł. po mistrzowsku wywiązał się ze swego zadania.

Lecz ów jegomość zerwał się ze swego siedzenia, chrząknął głęboko i napluł prosto w twarz panu Ł.

— To początkujący dopiero – szepnął pan Ł. pobłażliwie, wzruszając ramionami...

ZDRADLIWA DRZAZGA.

Panna Wanda przychodzi do lekarza, aby jej coś poradził, gdyż noga jej obiera mniej więcej w tem miejscu, które pokazuje sie mężczyznom tylko bardzo sympatycznym.

Lekarz obejrzawszy rankę, wyciąga z niej po chwili wielką drzazgę, mając przytem minę, całkiem zresztą zrozumiale niezrozumiałą.

— Zkąd to się mogło aż tutaj wziąć? — zapytuje.

Na to panna Wanda z uradowaną miną woła:

— Ach panie doktorze, przypominam sobie teraz, dwa dni temu spotkałem mego dawnego znajomego porucznika X., a on ma przecież drewnianą nogę.

W HOTELU.

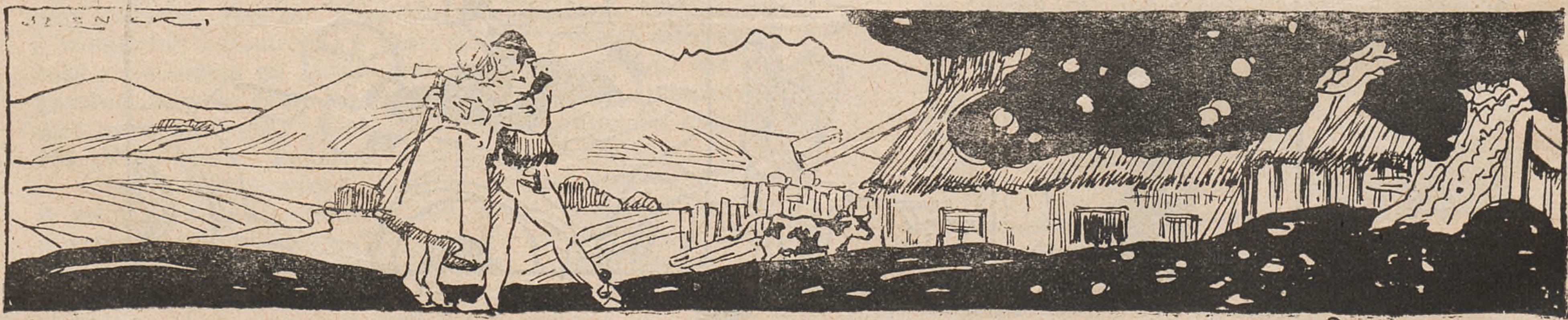
— Jakże pan dobrodziej spał?

— Wybornie..... ale te biedne pluskwy, to oka nie zmrużyły.

WYGADAŁ SIĘ.

— Mój Jerzy, ludzie mówią, że ja jestem tylko twoją kochanką, a twoją narzeczoną jest zupełnie kto inny.

— Et, co ludzie mówią, wolałabyś aby było przeciwnie?





MĄŻ: Z pośród wszystkich znajomych jednego zaledwie nie mogę podejrzewać o ojcowstwo.. to jest... siebie!

ULECZONY.

Pewien młody lekarz chorób nerwowych ordynuje w szpitalu warjatów.

Raz wybrał się do niego w odwiedziny jego ojciec i zapragnął zwiedzić szpital.

Młody człowiek oprowadza więc go po gmachu i pokazuje mu ciekawsze indywidua.

— O! Widzisz, tatusiu? ten naprzykład ma się znacznie lepiej. Mamy nadzieję, że niebawem będzie mógł wyjść ze szpitala....

— A ten tam... w rogu? — pyta ojciec — który stale trzyma rękę przy głowie?

— O! Ten jest nieuleczalny! Jest to warjat, który myśli, że jest królem Francji, Ludwikiem XVI.

— Poczekaj! Pomówię z nim! Może przecież da się jakoś przekonać!

Po chwili ojciec wraca.

— O! Widzisz? Już ma się znacznie lepiej, na skutek moich perswazji! Teraz on myśli, że jest tylko Ludwikiem XIV.

BOI SIĘ!

— Cóżeś taki wystraszony, Jasiu?
— Bo mi ksiądz powiedział: „Z prochu powstałeś".
— No, więc cóż?
— No, więc boję się, żebym nie wystrzelił!

U BABCI NA PODWIECZORKU.

— Tak, moje dziecko! Mimo, iż mam już przeszło siedmdziesiąt lat, posiadam do dziś dnia wszystkie zęby!

— No!.. bo babcia przed położeniem się do łóżka codziennie tak uważnie je przelicza, kładzie do pudełeczka i zamyka na kluczyk w szufladce!...

KOCHANY WUJASZEK.

— Tak, moje dzieci! Ja już się nie łudzę! Pożyję jeszcze co najwyżej parę miesięcy, a potem mię pochowacie!

— Ależ... wujaszku... Wujaszek tylko tak żartuje... żeby nam sprawić przyjemność!...

NA WSI.

— Wiecie, gospodarzu, że to wcale nie jest zdrowo mieszkać tak na wprost krowiarni! ..

— Eee... ta! Proszę wielmożnego pana — już trzydzieści roków, jak tak miskom, a jesce ani jedna krowa mi nie zachorowała!

KIEDY WOLNO?

Sędzia: Jesteś oskarżony o kradzież zegarka! Nie wstydzisz się kraść?... taki stary?

Oskarżony: Za pozwoleniem, panie sędzio! Kiedy byłem małym chłopcem, czyniono mi wyrzuty, że kradnę tak młodo, — w późnieiszym wieku wymawiano mi zdrowie i zdolności do pracy, — a dziś, gdy już pracować nie mogę, mówią, że staremu kraść nie wypada. Niechże mi więc pan sędzia z łaski swojej powie, kiedy istotnie kraść można?

U LEKARZA.

Chory: Najprzód byłem u naszego owczarza, co to ziołami leczy, a ten mi poradził...

Lekarz: Z pewnością doradził wam jakieś niemożliwe głupstwo, ten szarlatan! Znam się na nich!

Chory: ...Poradził mi, żebym się udał do pana doktora!



Idjota

Do rabina zgłasza się Moryc Czeczkes i prosi o udzielenie mu rozwodu z jego żoną Rózią.

— Cóż to za powód możesz podać? — pyta rabin Moryca.

— Powiedziała mi idjota.

— Ależ to nie jest żaden powód do rozwodu!

— Tak, ale były przytem jeszcze inne okoliczności.

— Jakież to?

— Ano, złapałem ją w nocy in flagranti z moim buchalterem w sypialni, a ona mi na to powiada: „Weź sobie z niego przykład, ty idjoto!...

Z MYŚLI NOWOŻEŃCA.

Ożeniłem się.... i co? Dawniej miałem spokój tylko w domu; teraz mam spokój tylko poza domem.

NIEZŁA INTERPRETACJA.

X: Nie chcę ci schlebiać, ale muszę ci powiedzieć, że twoja żona ma w sobie coś naprawdę t y p o w e g o.

Y: Rozumiem. Myślisz, coś „x a n t y p o w e g o".

CO LEPIEJ?

W pociągu pospiesznym, jadącym do Warszawy, siedzi niemłody już, zbiedzony mężczyzna. Obok rozpiera się na dwu siedzeniach przeraźliwa postać jego żony. Mężczyzna skończył właśnie czytać Kurjerka i rozmyślał na temat ostatniej katastrofy lotniczej, o której dowiedział się z gazety, gdy wtem drzwi wagonu się otwierają i wchodzi jego dawny znajomy i przyjaciel.

— Aa! ty dokąd jedziesz?

— Jak się masz? Ja jadę na wesele.

— Nu! a to na czyje?

— Na swoje własne!

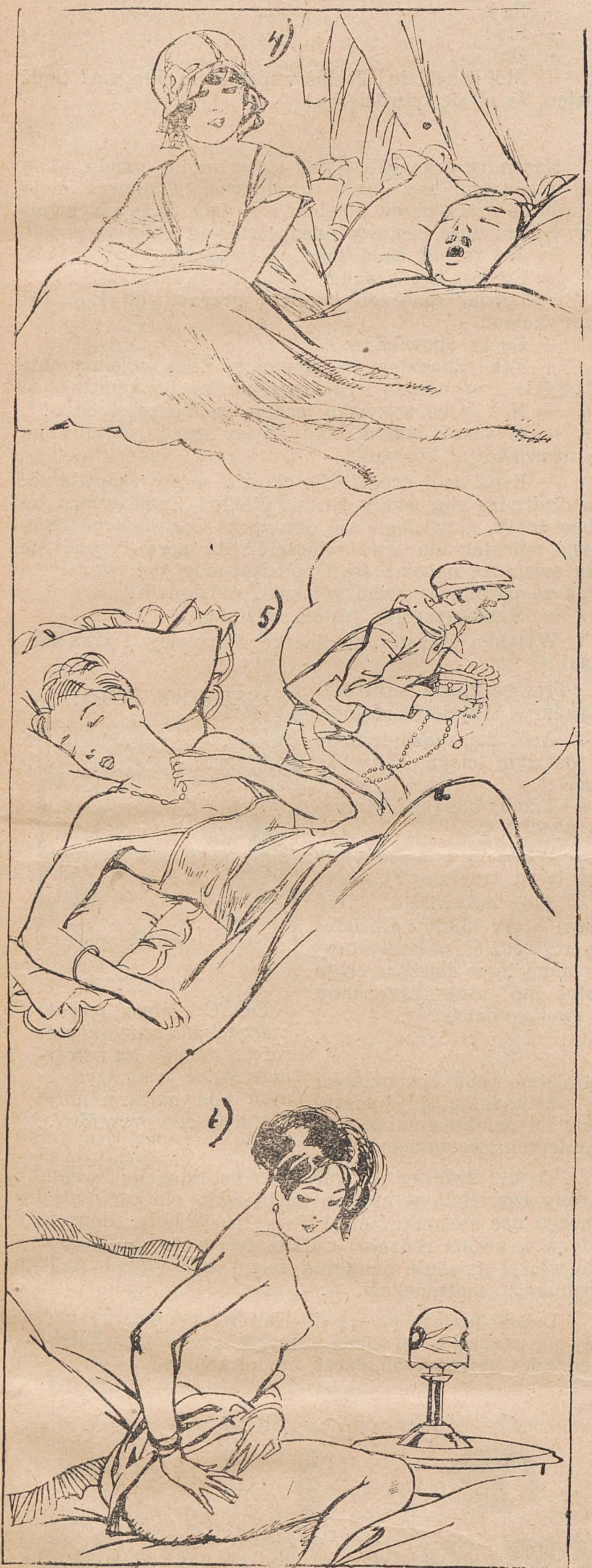
— To czy nie lepiej było polecieć aeroplanem?

Nastroje nocy bezsennej...



1) Rozstrój nerwowy, spowodowany erotyczną lekturą.
2) Niespodzianka!... (mąż, który wrócił zbyt wcześnie).
3) Brutalne przebudzenie.

...spędzonej w ciepłem łóżeczku.



4· Rozstrój nerwowy, spowodowany chrapaniem.
5) Straszliwe majaczenie senne...
6) Brutalne przebudzenie, czyli figlarna pchełka...

U LEKARZA.

— Znajduję, że zdrowie kochanej pani ma się znacznie ku lepszemu. Uważam, że wszystko jest już w zupełnym porządku, a takie głupstwo jak to opuchnięcie, to przyznam się niema dla mnie żadnego znaczenia i wiele sobie z tego nie robię.

— Bardzo dziękuję panie doktorze, ale mogę pana zapewnić, że skoro pan będzie w tym miejscu spuchnięty, to ja sobie też nic z tego robić nie będę.

▿ ▫ ▿

ZE ŚWIATA DZIENNIKARSKIEGO.

— Mudziu! tyś znowu zrobiłeś „żyda“ na gazecie — powiedziałam tobie byś się nie bawiłeś z atramentem.

— Mamusiu ja chciałem tyż raz coś napisać o mniejszości narodowe.

o o o

ZAWSZE SPORTOWIEC.

Panna domu: Jakże się panu podobała nasza gra na fortepianie na cztery ręce, panie poruczniku?

Porucznik: Znakomicie! Zupełnie jak na wyścigach! Zawsze jedna z pań była trochę n a p r z ó d...

▪ ▫ ▪

ZIMNA KREW.

Do pewnego lekarza wpada o północy jakaś pacjentka i z lamentem mu oznajmia:

— Doktorze! ratuj! Połknęłam igłę...

– Ależ moje dziecko! Na cóż ci tej igły tak gwałtownie! Wszak o północy nie będziesz nią szyła...

▿ ▵ ▿

W SĄDZIE.

Sędzia: Na drugi dzień po ślubie obiłeś pan żonę? Muszę pana surowo za to ukarać...

Obwiniony: O panie sędzio! Nie psuj nam pan m i o d o w y c h t y g o d n i.





DELIKATNA MISJA

Siedziałem właśnie przy mojem biurku, zastanawiając się głęboko, skąd by tu wydostać jakie pięćdziesiąt złotych, gdy drzwi od przedpokoju otwarły się z wielkim hukiem i wpadł zasapany Izio, mój stary przyjaciel.

— Ach!... Żona moja zdradza mię haniebnie! – krzyknął i padł na fotel, w którym sprężyny zadźwięczały złowrogo. Spojrzałem na niego z olbrzymiem zdziwieniem i odsunąłem krzesło od biurka.

— To jest okropne! – dodał Izio i załamał ręce w nagłym przypływie rozpaczy.

— To jest ogromnie pospolite – odparłem.

— Żebym choć mógł zdemaskować tego łotra, tego węża, który zatruwa moje szczęście rodzinne!...

— Więc go nie znasz?

— Ach! Nie! Posłuchaj! Wczoraj wieczorem dostrzegłem, że moja żona pisze w tajemnicy przedemną jakiś list. Nie dałem nic poznać po sobie i udałem naiwnego. Gdy jednak moja Hala udała się do swoich zajęć gospodarczych, wyjąłem z szufladki ten rewelacyjny list...

— No, i co?

— Ach! Podła! Pisała do niego: „Mój nadroższy wilczku!“ albo „Jedyny, ukochany, pożądany!“. Na nieszczęście adres na kopercie nie był jeszcze napisany, więc nie znam nazwiska tego draba, który mię znieważył...

— Dobrze... a po co zwracasz się z tem do mnie?

— Ażeby się poradzić i poprosić cię o pomoc! Czyż nie jesteś moim przyjacielem?!

— Ależ... oczywiście!

— Otóż powiem ci zaraz, co masz zrobić; oto staniesz naprzeciwko wejścia Hotelu Francuskiego, w którym moja żona i ta... kanalja mają się spotkać dzisiaj między godziną trzecią a szóstą. Gdy zobaczysz ich, wchodzących, natychmiast zatelefonujesz po mnie... zawołam policjanta.. i... rozumiesz?... nie mogę tego człowieka fatygować po próżnicy!

— Więc chcesz mieć dowód zdrady, aby przeprowadzić rozwód?

— Oczywiście!

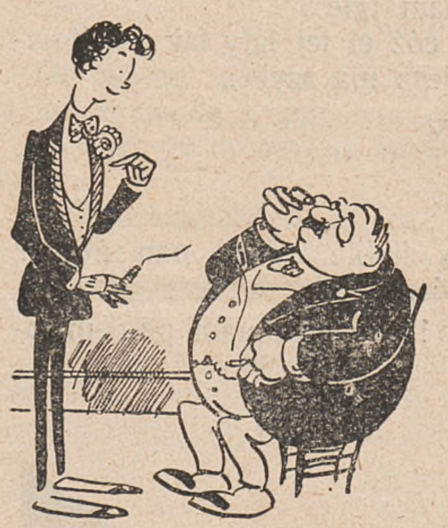
— Eee... wiesz?... lepiej nie rób tego!

— Moje postanowienie jest nieodwołalne!

— No... to w takim razie możesz na mnie liczyć!

— Ach! Drogi mój! Jesteś wspaniałym chłopem! Bądź pewien, że ci się postaram odwdzięczyć!

DUMNY MŁODZIAN.



— *Więc nie chce mi pan powierzyć ręki swej córeczki?...*

— *Hm... nie mówię nie, ale.. wydajesz mi się zbyt młodym, chłopcze!*

— *Co?... Ależ szanowny panie!... Posiadam przecież reumatyzm!*

— Nie ma za co... Tylko... gdybyś posiadał... jestem w małym kłopocie finansowym... gdybyś mógł...

— Ile?

— Sto!

— Oto są!

— Mój drogi Iziu! Jesteś wspaniałym chłopem! Bądź pewien, że ci się odwdzięczę!

*

Nazajutrz rano Izio zjawił się w moim pokoju. Minę miał niepewną, lecz jakby uradowaną. Ponieważ moje wczorajsze czaty przed hotelem nie dały żadnych wyników, byłem dość ciekawy nowin, które z sobą przynosił.

— Już to jest skończone! – wysapał.

— Co jest skończone?

— Dzisiaj rano ten bandyta przysłał do Hali list z zerwaniem.

— Co ty opowiadasz?

— Tak! Zbadałem tę tajemnicę! Żona moja ma minę niezwykle zrozpaczoną i roni gorzkie łzy po kątach.

— No.. więc wszystko jest na najlepszej drodze!

— Myślisz? Jednak nigdy w ten sposób nie dowiem się nazwiska jej kochanka!

— Eee... mój drogi! Nic cię nie może zadowolnić! Żona zdradza cię, wtedy robisz piekło! Żona wraca na drogę cnoty, a ty ciągle się oburzasz! Cóż do licha! Epidemja miłostek nie trwa wiecznie! Za parę tygodni ta cała awantura uspokoi się i będziesz mógł żyć, jak u Pana Boga za piecem w swem gniazdku rodzinnem!

— Mimo wszystko jestem wściekły!

Wyjąłem z szafki buteleczkę śliwowicy i dwa kieliszki.

– Troszeczkę wódeczności... to zabarwi ci życie na różowo.

— Ach, daj spokój! Będę w dalszym ciągu żółty ze złości!

— Trzeba odpędzić te czarne myśli!

— Wiesz?... a może to nie jest takie tragiczne?!...

— Ależ oczywiście!... Widzisz, stary idjoto? Chciałeś się rozwodzić, a konstatuję, że mimo to w dalszym ciągu jesteś po uszy zakochany w swej kobietce! . . . .

Nalałem wódki i uspokoiłem się najzupełniej, gdyż doszedłem do przekonania, że niebezpieczeństwo minęło.

SĘDZIWA KURA.



GOŚĆ: Mam głęboki szacunek dla sędziwej starości... dlatego też wstrzymam się od uwag krytycznych pod adresem kury, którą mi pan przyniósł!..

To był świetny pomysł — ten list do mojej kochanki, a żony Izia, Hali, w którym znajdowało się zerwanie łączącego nas stosunku. Ach! Ta sytuacja była, doprawdy jedyna w swoim rodzaju! Całe szczęście, że mój poczciwy Izio włożył na mnie delikatną misję interwencji w jego stosunkach małżeńskich. . . . .

Dzisiaj jeszcze muszę do Hali wysłać list, wyznaczający jej randkę o tej samej porze, lecz w innym hotelu!.. Biedaczka pewno tam płacze niepotrzebnie.



FILOZOF.

W ciemnej ulicy przechadza się jakiś filozof, zapatrzony w gwiazdy. Przebiega koło niego jakiś człowiek w wielkim pośpiechu, uciekając przed drugim, który go goni.

— Trzymaj go! Trzymaj! – krzyczy ten drugi do filozofa.

Filozof nie rusza się z miejsca.

— Łap go pan!... To jest morderca!

— Nie wiem, co to jest morderca — odpowiada mędrzec spokojnie.

— Jakto? Idjoto! To ten, który zabija!

— Aha!... Więc rzeźnik?...

— Bałwanie! Kretynie!... Człowiek, który zabija innego człowieka!

— Aha! Rozumiem!... Żołnierz?

— Błaźnie! Idjoto!.. Człowiek, który zabija człowieka podczas pokoju!

— Rozumiem!... To jest lekarz! — odparł filozof i zaczął dalej przechadzać się w ciemnej ulicy, patrząc na gwiazdy.

ooo

KOCHAJĄCA ŻONA.

Mąż: Ależ, moja droga! To musi być jakaś pomyłka! Dzisiaj przyszedł rachunek od twojego krawca za suknię żałobną! Przecież u nas w domu nikt nie umarł.

Żona: Tak... kochanie, ale.. w zeszłym tygodniu byłeś tak ciężko chory, że myślałam....

ooo

SOLIDNY WYRÓB

Świeżo upieczony małżonek żali się swemu przyjacielowi na nienasyconą kokieterję swej żony.

— Tak! – Wyobraź sobie, że conajmniej pół pensji wychodzi mi na jej suknie i kapelusze!

- O! Mój drogi! Trzeba być na to przygotowanym! Żona to jest towar, który ogromnie dużo kosztuje!

— Tak!... i okropnie długo trwa!

ZWYCIĘZCA TRZECH GENERACJI.

— Wyobraź sobie, że ten Namiętkiewicz to ma niebywałego pecha!

— Cóż mu się stało?

— Jakto? Nie wiesz? Ożenił się z panną Stasią, W trzy miesiące po ślubie jej mama powiła mu syna. a w dwa tygodnie potem dziadek zrzucił go ze schodów i wyzwał na pisolety w obronie cnoty swej małżonki!

— Niebywałe!... Ha!... cóż robić?... Miłość nie zwarza na przesądy!

ooo

W EGIPSKIEM MUZEUM

Kustosz: Ta mumja ma 5000 lat!

Zwiedzający (spoglądając na swą żonę). No... no!... Jak ten czas leci!

Jego żona: (z tryumfem) a widzisz, mężusiu?!

ooo

NA POLICJI.

— Mieszka pani sama?

– Nie... nie, proszę pana, mam na wychowaniu sierotę.

— Chłopca, czy dziewczynkę?

— Chłopca.. proszę pana!

— Ile ma lat?

— Dwadzieścia... ośm!

ooo

SŁUŻBISTA



NACZELNIK STACJI „MOŚCISKA“: Proszę się nie tłoczyć!
PASAŻER: Przecież tu niema żadnego tłoku! Jestem sam jeden na peronie!
NACZELNIK: Mnie to nic nie obchodzi! Tak stoi w moim regulaminie!

PRZY ŁOŻU CHOREGO.

Lekarz: Czy dała mu pani na wymioty?...

Żona chorego: – Tak!... Dałam!

– No?... i poskutkowało?

– Tak... oddał w tej chwili ostatnie tchnienie!

ooo

W SĄDZIE.

– Zabiłeś z zimną krwią twojego ojca, zbrodniarzu!

– Zarzut pana prokuratora jest bezpodstawny! Z całą stanowczością muszę stwierdzić, że miałem wtedy nawet lekką gorączkę!

ooo

NASZE SŁUŻĄCE.

– Marysiu! Masz regularnie nakręcać zegar! Ten wielki, ścienny nakręca się raz na miesiąc! Zrób to zaraz!

– O! Proszę pani Chyba nie może pani wymagać, żebym ja zaraz na wstępie zaczęła pracować na moją następczynię.

ooo

ŁADNE WAKACJE! (Rozmowa w kawiarni).

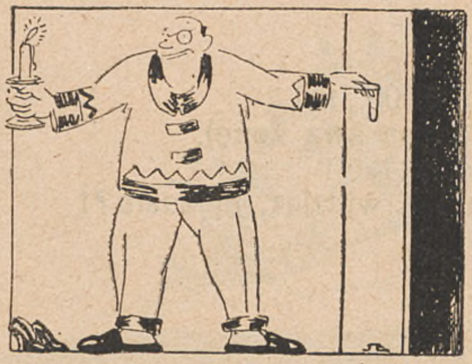
— Jakto? Więc nie poznajesz tego pana przy sąsiednim stoliku?

— Nie... zupełnie go sobie nie przypominam!..

— ...Przecież codziennie spotykaliśmy go na deptaku w Krynicy!... Jeszcze nie pamiętasz? No... to ten, co to stale nosił taki ogromny parasol, kalosze i taki długi płaszcz impregnowany..

— Aha!... Tak!... Pamiętam! W ten jedyny pogodny dzień, biedak z wrażenia dostał napadu szału i odwieźli go do szpitala!..

ooo



NIESPODZIANKA.

— Co to?... Moja żona dzisiaj sama?... No... no.. może zatem uda mi się przyprawić rogi... jej kochankowi!...

GODZINA ZWIERZEŃ

W zacisznym saloniku Neli panował miły, nastrajający półmrok.

Obie przyjaciółki siedziały na stosie różnobarwnych poduszek, prowadząc rozmowę o tych tysięcznych, drobnych sprawkach, które absorbują najzupełniej główki rozpieszczonych kobietek.

Lola spojrzała z zaniepokojeniem na swój malutki, platynowy zegareczek:

— Czy spieszysz się? — zapytała Mela. — Zapewne ktoś czeka na ciebie...

— O! Nie! Mylisz się! Mój mąż nie wraca nigdy do domu przed ósmą!

— No... tak!... Twój mąż... twój mąż!... jednak ja bynajmniej w tej chwili nie miałam na myśli twojego męża!..

— Tylko?... Nie rozumiem, doprawdy!...

— No, no... nie powinnaś ukrywać przed swoją przyjaciółką tych małych grzeszków!... Przecież masz kochanka, mój głuptasku.. ależ tak... ale to nie jest jeszcze powodem do rumieńców! Nie rób zaraz takich wielkich oczu!... Po czem poznałam?... To jest przecież zupełnie proste! Od pewnego czasu usposobienie masz mocno kokieteryjne, a z mężczyznami nie flirtujesz, a nawet widocznie ich unikasz! Gdy kobieta zaprzestaje flirtu, jest to niezawodną odznaką, że posiada kochanka!

— O! Jak widzę, jesteś niemożliwie przebiegła!

— Szalenie! Gdybym była mężczyzną, wtedy moja żona musiałaby się mieć na baczności!

— Ach! Ty detektywko! Widzę, że przed tobą nic nie można ukryć!

— Naturalnie!.. Jednak dziwię się, doprawdy, droga Lolu, że fakt ten oblewa rumieńcem twoją buzię... Co do mnie, to jestem ogromnie dumna, że mogę być kochanką człowieka, którego wybrało moje serce, który stał się mą największą namiętnością, niezbędnem wypełnieniem mojego życia, istotą dla której pulsuje krew w mych niebieskich żyłkach!... Ale, wracając do twego adoratora... opowiedz mi, jak długo trwa wasza znajomość?

— Od trzech miesięcy!

— Moja już prawie dwa lata! Wyobraź sobie, że znajomość zawarłam nad brzegiem morza. Nadmorskie plaże służą jedynie do tego celu! Młode panienki znajdują na nich mężów, zaś mężatki... pocieszycieli!

Oh! Spostrzegłam od razu, że obserwuje mię nadzwyczaj uważnie! A specjalnie moje ramiona!... a potem przyszła kolej na moje oczy:... patrzał mi w oczy uporczywie... i dostrzegłam w jego wzroku niemą prośbę... Gdy wreszcie zajął się mymi ustami, wtedy... stało się to zupełnie poważne... Ponieważ, rozumiesz?... jesteśmy prawie tego samego wzrostu, więc usta nasze znalazły się kiedyś na tej samej wysokości... i tak blisko, ..bliziutko... że... pocałowaliśmy się prawie bezwiednie!... a potem, w mym pokoju, w pensjonacie . . . .

. . . .

— Rozumiem!... A więc... co do nas, to poznaliśmy się w salonie. Wiesz, że nie posiadam zbyt pięknych ramion, lecz zato mam bardzo ponętną szyjkę! Nie możesz chyba zaprzeczyć.. Otóż spodobała się mojemu chłopcu właśnie ta szyjka..

I tego wieczoru, na kanapce, w kąciku, tuż koło bufetu... ni stąd, ni zowąd uczułam... Ach! To było rozkoszne! Coś ciepłego, słodkiego, mięciutkiego... tu, na moim karczku... zdawało mi się, że lecę w jakąś przepaść... ach! do dziś dnia czuję jeszcze ten słodki dreszczyk!... Żebyś wiedziała, jak on cudownie całuje! Nikt tak chyba nie potrafi!...

— Oh! Mogę ci zaręczyć, że nie tylko twój kochanek umie całować! Cóż ty sobie wyobrażasz? Mogę cię uświadomić, że wszyscy kochankowie całują idealnie... bosko!... Często starałam się zrozumieć, dlaczego tak się dzieje, jednak, jak dotychczas... bezskutecznie!

— Co do mnie, to nigdy nie zastanawiam się nad temi rzeczami, konstatuję poprostu, że żyję, jak w sennem marzeniu!... Ta jego niesłychana subtelność!... To jest nie do uwierzenia, jak można być zarazem tak subtelnym i tak porywającym!...

— Ach!... to nic dziwnego! To nie jest nic nadzwyczajnego... wcale nie!...

— ...Żeby módz pogrążyć kobietę w tak bezdenną otchłań żądzy, a jednocześnie ukoić ją prawie że nieświadomie...

— To samo doświadczam ciągle z moim malcem!..

— Gdy znajdziemy się sami, zapadamy w ekstazę, która trwa długo... długo.. bez końca... a przytem on jest takiem dzieckiem jeszcze, że zdaje się nie rozumieć najelementarniejszych reguł współczesnej sztuki kochania'.

— Mój tak samo... Urządzamy sobie malutkie uczty...

— My również! ...Najdroższy przynosi kruche ciasteczka, szampana!...

— Zaś mój koteczek zna doskonale moje gusta! Kupuje zawsze Portwein i owoce... wiesz... Portwein pachnie tak pobudzająco... Tak roznamiętnia! .

— Och! my nie potrzebujemy sztucznych środków!.

— Ależ... my.. też nie potrzebujemy... przytem on mówi, że ja działam na niego, jak narkotyk!... Jestem najzupełniej w jego typie!

— Ja również jestem (jak się mój Laluś wyraził) — jego ideałem kobiecości! Mówi, że lubi tylko blondynki, malutkie... i jędrne!... Jego spostrzeżenia są tak oryginalne! Mówi, że widzi na mojej buzi trzy kwiaty: dwie niezapominajki — moje oczy i różę purpurową — moje usta! Jakie to śliczne, prawda? Nie mogłabym być zazdrosną o ciebie: on nie znosi brunetek!

— O gdyby mój dzidziuś poznał ciebie, to ręczę, że pozostałby niewzruszonym! Twierdzi on, że blondynki są zbyt mdłe i robią wrażenie cukrowych „fondants".

— Twoje szczęście... o ile to jest szczere?...

— Cóż chcesz? Nie mogę się uskarżać, że mój ptaszek kochany lubi śniadą cerę i czarne oczy. Pozatem on mię ubóstwia! Mówi, że jestem jedyną kobietą, którą naprawdę kiedykolwiek kochał!

— Tak samo! Najzupełniej! Jestem pewna mojego chłopaczka, że mię nie zdradzi, gdyż przysięgał mi to wielokrotnie. I jestem głęboko przekonana, że mój Piotruś...

— Jakto?... Piotruś?... Twój tak samo? Jakie to zabawne!

— Ależ naturalnie... Piotruś... Piotruś... Lo...

— Ach! Niemożliwe!... Piotruś Lowelaski?..

I przyjaciółki spojrzały na siebie z przerażeniem i grozą, wszystko zrozumiawszy.

Pobladłe ich usta wysyczały jednogłośnie:

— Ach!... Ten łajdak!

Ufność małżeńska.

Pewien Krakowianin przyjechał do Lwowa na Targi Wschodnie, lecz w żaden sposób nie mógł w hotelach znaleźć wolnego pokoju. Biedak już zupełnie poważnie zaczął się liczyć z możliwością przepędzenia nocy pod gołem niebem, gdy spotkał swego dobrego znajomego z lat dziecinnych i odrazu zwrócił się do niego z prośbą o użyczenie noclegu.

— Hm!... — odparł przyjaciel, namyślając się głęboko — widzisz, mój drogi, nie wypada mi ci odmówić, a z drugiej strony obawiam się, że nie będziesz miał u mnie wygody. Mieszkam w jednym pokoju razem z żoną i nie posiadamy ani kanapy ani nawet zapasowej pościeli... ale, zresztą, dobrze! Nasze łóżko małżeńskie jest tak szerokie, że swobodnie zmieścimy się w niem we troje... O ile nie możesz znaleść dachu nad głową, to prześpisz się choć tak!

— No... tak... widzisz, ale, doprawdy..... nie chciałbym deranżować twojej pani.... a przytem, rozumiesz mię... kobieta... zawsze to... nie tego!

— O! oto możesz być najzupełniej spokojny! Do mojej żony mam ogromne zaufanie! Wierzę niezłomnie, że nawet przez myśl jej nie przejdzie, że w jednem łóżku z nią znajduje się *mężczyzna*. Widzieć w tobie będzie jedynie *przyjezdnego*, który nie może znaleźć dachu nad głową! O! mój drogi! Moja żona pod tym względem zupełnie nie przypomina dzisiejszych kobiet!

* * *

Po spędzeniu nocy w sposób wyżej zaprojektowany, nasz podróżny zapakował swoje rzeczy, pożegnał się z panią domu i w towarzystwie przyjaciela pojechał na dworzec.

Krakowianin siedział w dorożce chmurny, jakby ukrywał coś, lub walczył z myślą w sprawie drażliwej i bolesnej.

— Mój drogi! — rzekł wreszcie, ujmując ramię przyjaciela. — Długo mocowałem się z sobą, zanim zdobyłem się na to wyznanie! Otóż.. mam poważne podejrzenie, że twoja żona nie jest kobietą tak silnych zasad, za jaką ją uważasz!

— Co? A to dobre! Kiedyż mogłeś uczynić to spostrzeżenie? Ha! ha! ha! Mój kochany! Oświadczam ci jeszcze raz, że wierność mojej żony — to skała! to mur! to opoka, której nic nie ukruszy.

— No, dobrze, dobrze!... ale widzisz,... moim obowiązkiem przyjacielskim jest zakomunikować ci o tem: Dzisiaj w nocy, gdy spaliśmy w trójkę, uczułem, że jakaś ręka delikatnie spoczęła na mojej szyji i na mem ramieniu i nie cofnęła się ze swego stanowiska aż do białego rana. Nie mogłem nic przeciwdziałać, by nie zwrócić twej uwagi i, przyznam ci się, że z nastaniem świtu roznamiętniony byłem do niemożliwości.. Otóż myślę, mój drogi, że tego rodzaju postępowanie nie jest bynajmniej dowodem wierności małżeńskiej!..

— Ja myślę zupełnie to samo.. ale to nie była ręka mojej żony!

— A czyja?

— Moja!

— ???... Jakto? Twoja?... Po co?

— Ha! Mój drogi! Wprawdzie mam najzupełniejsze zaufanie do Helenki... ale.. widzisz.. „Strzeżonego Pan Bóg strzeże!".

□ □ □

Współczesny, Djogenes.



— Dosyć trudno dzisiaj znaleźć mieszkanie prawda, profesorze?
— Hm... tak.. teraz jednak błogosławię „bryndzę" mieszkaniową. Z okien mojego pałacu rozlega się widok tak śliczny..

W MAGAZYNIE STAROŻYTNOŚCI.

— No... niech już będzie! Dam panu 100.000 za tego Rembrandta, ale zato musi mi się pan koniecznie wystarać o dedykację autora!

□ □ □

NA POLOWANIU.

Dwaj adwokaci z małego miasteczka zaprosili na polowanie radcę sądowego.

Gość, zmęczony bezskutecznym pościgiem, czuje głód i pragnienie.

— Nie macie co jeść?

– Nie mamy.

— Niema tu w okolicy karczmy?

— Niema!

— No, ale przecie musicie mieć tu we wsi klijentów chłopów, pójdziemy do którego z nich, aby nam dał choć kwaśnego mleka..

— Niemożliwe! Jeśli on jest naszym klijentem, to już dawno nie ma krowy.



CENY DROBNYCH OGŁOSZEŃ:

20 groszy za słowo. – Najmniejsze ogłoszenie 10 słów Przy zamówieniach listownych prosimy należytość załączyć w znaczkach pocztowych, a tekst ogłoszenia w celu uniknięcia pomyłek pisać czytelnie. Zgłoszenia na anons przechowuje Administracja „Bociana" w najzupełniejszej dyskrecji.

Zgłoszenia na anons mogą P. T. ogłaszający się otrzymywać listownie, przyczem należy przesłać znaczek 15-to groszowy.

Administracja zastrzega sobie prawo modyfikowania nadesłanych ogłoszeń, których treść ze względów cenzuralnych nie mogła by zostać wydrukowaną.

Adresować: Administracja „Bociana" Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95.

Wydawca: Czesław Lipiński. Kierownik artystyczny: I. Łonicki. Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Pogoda

Zakłady Graficzne „Nowości Ilustrowane" pod zarz. L. Gronusia Firma Friedlein